



TEATR.
LESBIJSKI
DAMSKI TANDEM TWÓRCZY

A KULTURA LGBTO+
NIE POCZEKA!

AAAkulturalnik *

0 teatrze lesbijskim w Polsce

XXVI. Rozmowa z **SharmTrio plus**

Teatralizując drag kinga

Agnieszka Małgowska: Poznałyśmy_iśmy się przy różnych artystycznych projektach lesbijskich*. Pewnego razu zrodził się pomysł zrobienia czegoś dragkingowego. Pamiętacie, jak to się zaczęło?

Jean Jacques/Michał Angelo: Mam wrażenie, że z naszych potrzeb i rozmów. Pamiętam, że z Katarzyną byliśmy po warsztatach dragkingowych. Najpierw w Lambdzie (13.06.), później w Blok Barze (13.11.). To był 2015 rok.

Richard The Great/Katarzyna: Po pierwszych warsztatach dragkingowych poczułam, że chętnie weszłabym głębiej w temat. Po drugich, na których Damski Tandem Twórczy nagrywał kawałek filmu **L.Poetki**, pomysł znów został wypowiedziany i przyjęty z akceptacją.

Maryjan Bear/Monika Rak: Tak, kręciłam wtedy do filmu debiut dragkingowy Jean Jacquesa, śpiewającego francuski szlagier *Champs Elysees* Joe Dassina. Potem od słowa do słowa wyszło, że można by coś razem skrócić na scenie. Agnieszka zgodziła się nas reżyserować i tak to poszło.

AM: Ja w tym projekcie występuję w roli reżyserki, co jest raczej sytuacją nietypową. Drag kingi tradycyjnie reżyserują się same, ale wynika to z faktu, że zazwyczaj performerki_rzy występują solo i same_i się kształtują.

AAAkulturalnik

To nie znaczy, że same_i się edukują. Mówiłyście_liście przecież o warsztatach, które prowadziły doświadczone scenicznie polskie drag kingi - Da Boyz i Vera Cruz. Chodzi o to, że nawet jeśli budują grupę jak Da Boyz, występują z solowymi numerami. My zdecydowałyśmy_liśmy, że jesteśmy zespołem, tworzymy wspólnie numery, które są ze sobą połączone, a ja reżysersko czuwam nad wszystkim. Forma i zespołowość wymogły moją obecność.

JJ/MA: To, że jesteśmy zespołem, jest decydujące. Nawet widać to w nazwie **SharmTrio**.

AM: Pamiętacie, jak pojawiała się nazwa?

MB/MR: Było nas trzech, więc określenie Trio było naturalne, ale sharm? Może od tego, że mamy szyk i dryg, to i szarm idzie w mig. [śmiech] A poważnie, związane to było z wyborem piosenek, które złożyły się na repertuar w stylu retro. Wydawało nam się, że do retro pasuje szarm. Wprawdzie czasem balansujemy na granicy dobrego smaku i perwersji, ale zawsze z wdziękiem. [śmiech]

AM: Bo jak wszystko - także szarm - podlega squeeerowaniu w naszym przedstawieniu. Męski szarm to jeden z wielu mitów patriarchy, który jest przedmiotem naszej performatywnej wiwisekcji.

JJ/MA: Ależ my jesteśmy szarmanccy! Wobec kobiet, wobec siebie, ale przede wszystkim wobec publiczności... U mnie to widać zwłaszcza w *Usta milczą dusza śpiewa*.

AM: Mówimy o SharmTrio jeszcze bez plusa, tym plusem jest Anna, która dołączyła do zespołu dopiero w 2019. Co Cię natchnęło?

Gigi Amoroso/Anna Voyk: Praca, praca, praca... Pochłania mnie praca zawodowa - prowadzę na co dzień biznes konopny, a taki występ to dla mnie odskocznia. Dragkingowanie to zupełnie inna aktywność, która rozwija mnie w szczególny sposób. Każdy występ jest dużym wydarzeniem. Lubię to. Lubię pracować nad rolą, lubię próby. Wyłączam wtedy telefon i jestem tu i teraz, nie myślę o klientach, wyzwaniach. Czas się zatrzymuje, a ja przenoszę się w inną rzeczywistość.

MB/MR: Wróciłaś na scenę po kilku latach, ostatnio pracowałyśmy razem w 2014 roku.

GA/AV: Trochę czasu minęło od przedstawienia **33 SZTUKA**. Wróciłam też dlatego, że taka aktywność wspiera społeczność LGBTQ+. Droga akceptacji siebie i wpasowanie się w nasz homofobiczny świat potrafi być bardzo wyboista. Mam też w głowie cały czas **Milo**, która w tym roku popełniła samobójstwo mając 21 lat. Chciałabym wspierać osoby, które są słabsze, które nie mają tyle siły, aby w ten świat się wpasować.

AM: Anna/Gigi wprowadza do naszej rozmowy kilka ważnych wątków. Ale po kolei. Co się zmieniło, gdy dołączyła do grupy?

RTG/K: Zmieniła się energia, pojawiły się nowe możliwości i nowe duety na scenie.

JJ/MA: Energia atomowa i seksualna.

AM: Jakie jesteście zgodne. [śmiech] Maryjan, a dla Ciebie?

MB/MR: Mam kumpla na scenie do swawolenia. Jak wspomniałam, znamy się ze starych projektów teatralnych, dlatego mamy łatwość wchodzenia w relacje w numerach. Pozwala to zagrać bardziej intymnie niektóre sceny, choćby w *Quisaz*. Poza tym to rzeczywiście dodatkowy zastrzyk energii.

AM: Anna mówiła już trochę o powodach dragkingowania. To pora na oczywiste pytanie do Was wszystkich: dlaczego właściwie zostaliście_liście drag kingami?

RTG/K: Chciałam spróbować swoich sił na scenie. Bycie w przebraniu pozwala mi na większą swobodę. Chciałam sprawdzić się w radzeniu sobie ze stresem, w odnajdywaniu się w roli.

JJ/MA: To sposób, żeby przestać się wstydzić i dotrzeć do siebie. Scena była jedynym miejscem, gdzie mogłem być naprawdę sobą, co znalazło zresztą odzwierciedlenie w jednym z rozdziałów mojej (piszącej się) książki... tu odkrywałem swoją męskość bez kpín i wyśmiewania, w bezpiecznym poczuciu, że zawsze mogę zasłonić się sztuką i potrzebą chwili.

GA/AV: Dzięki dragkingowaniu z jednej strony świetnie się bawię, z drugiej poprzez rolę odkrywam/przyglądam się swojej męskości. To mój osobisty proces z moją męskością. Płynność genderowa widoczna jest u mnie na co dzień. Ale praca sceniczna uwydatnia rzeczy, które w życiu nie są aż tak wyraźne. Już tego doświadczyłam teatralnie. Praca z płcią na scenie nie jest w moim przypadku nowością, była już wykorzystana w spektaklu **Orlando. Pułapka?SEN**, gdzie przeobrażałam się z faceta w seksbombę.

AM: Teraz jesteś seksbombem. [śmiech] To samo marzenie à rebours. Wtedy skupione byliśmy na poszukiwaniu stereotypowej kobiecości, teraz pracujemy ze stereotypową męskością. W obu przypadkach narzędziem i siłą sprawczą jest uwodzenie. I w obu przypadkach uwodzenie ze sceny dało rezultaty w życiu. [śmiech]

GA/AV: TAK! To niesamowite, że poznałam swoje partnerki właśnie w ten sposób. Zobaczyły mnie na scenie i... jakoś im serduszko zabiło szybciej. Śmieję się teraz, że jak chcesz poznać kogoś, to zamiast umawiać się na internetowe randki wystarczy, że wystąpisz w projekcie **Damskiego Tandemu Twórczego**.

AM: Monika, a czym jest drag performens dla Ciebie?

MB/MR: Hm... to dragkingowanie nie było celem samym w sobie. Zdarzyło się, bo Jean Jacques i Richard chcieli działać w zespole. Bez zespołu nie miałabym potrzeby indywidualnego performowania dragu.

AM: To ciekawe. Dlaczego?

MB/MR: Zespół buduje konteksty, urozmaica przekaz. Bardziej interesujące jest dla mnie opowiadanie o płci przez *my*, a nie przez *ja* i popisy solo na scenie. A i próby są fajniejsze i bardziej mobilizują.

AM: Ty masz za sobą już postać drag kinga - pierwsze wcielenie Maryjana, wówczas zwanego Obłym, wtedy też nie byłeś sam na scenie. Występowałeś w duecie z Krystiną Candidą, bio queen, którą grałam ja. Tworzyliśmy **Parę Artystów Nie/Konwencjonalnych**. Zastanawiam się, czym się różnią te dwa oblicza dragkingowej postaci?

MB/MR: Maryjan Obły to typ spapuciałej męskości. Oddany w 200% swej wybrance. Trochę gamoniowaty, choć zabawny pan w złotym kapeluszu, z wąsem namalowanym kredką. Kształt wąsa uzależniał od nastroju, raz kręcił się w świńskie ogonki, raz był ostry jak brzytwa. Obły był/jest sympatycznym facecikiem. Natomiast Maryjan Baer to typ poważny. Reprezentant polskich Januszy biznesu. Pan z brzuszkiem i autorytetem zanurzonym w patriarchacie. Prawdziwy Polak z garbem szowinizmów i nacjonalizmów, który okazuje się, że skrywa tajemnicę. Jak to często bywa wśród przedstawicieli tego gatunku.

AM: Twoja męskość ewoluuje. Ciekawe, jaki będzie kolejny Maryjan.

MB/MR: Zobaczymy, ale przyznam, że o wiele bardziej intryguje mnie przemienianie się na scenie z mężczyzną

w kobietę. To zabawne. Na co dzień bardziej przypominam faceta, a na scenie wcielając się w Maryjana Beara tęsknię do momentu, kiedy zaczyna być kobietą.

AM: Ekscentryczny ten Maryjan! [śmiech] Co Cię pociąga w graniu kobiety? W *Retroseksualnych* nie ograniczasz się do jednej postaci kobiecej. W ogóle przechodzisz proces scenicznej tranzycji. Powiedz coś o tym.

MB/MR: Moje kobiety są rysowane dość grubą kreską, ale taka jest konwencja naszego dragkingowania. Od ostrej BDSMowej Greta w tyrolskim stylu, przez rozemocjonowaną wielbicielkę Gigiego, po szmateksową drag queenkę. Każda z tych postaci uwielbia kobieco się przeginać, wyginać, prężyć i wzbudzać pożądanie wśród niedawnych kolegów. [śmiech]

GA/AV: Nawiążę jeszcze do wspólnego dragkingowania, o którym mówiła Monika. Mnie też nie chciałoby się samemu w domu przygotowywać numerów. Nasze występy są steatralizowane i to mi bardzo pasuje. Patrę na to jak na spektakl, a nie moje numery w układzie z innymi. To nie wszystko, bo dragkingowanie samo w sobie nie dałoby mi satysfakcji bez reżyserki. Dlatego zapytam: czym dla Ciebie, Agnieszko, jest reżyserowanie drag performansu?

AM: Przyznam, że w dragkingowaniu nie interesuje mnie sam crossdressing. To ciekawe, ale zbyt oczywiste. Znacznie bardziej interesujące jest to, co można zrobić z piosenką. Piosenka jest jak etiuda. Można ją dopracować, stworzyć jako numer teatralny z postacią, choreografią, relacjami. Ja reżyseruję spektakle, które wymagają wysiłku i czasu. Z muzycznym kawałkiem - małą formą - jest łatwiej, można szybciej pracować, ale nie znaczy, że powierzchownie. Myślę, że pociąga mnie przede wszystkim teatralizowanie dragu.

MB/MR: Może warto przybliżyć na czym to polega?

AM: Powinam zaznaczyć, że odrzucamy naśladowanie. Nie wcielamy się w artystów, których utwory wykorzystujemy. Nie powielamy na scenie ich zachowań, ubiorów. Nie odgrywamy scen z teledysków. Czasem się inspirujemy pewnymi elementami.

MB/MR: Nie staramy się nawet synchronizować ruchu warg z playbackiem. Raz używamy lips sync, raz nie. To zależy od numeru, na przykład w arii operetkowej hiperboliczne naśladowanie ruchu ust pretensjonalnych śpiewaków jest absolutnie konieczne. Ale w innych nie, ważniejszy jest ruch sceniczny albo interakcja. Zwłaszcza, że gdy się nie śpiewa naprawdę, trudno z markowania ruchu warg bez używania głosu wydobyc energie przydatną na scenie. Mam nawet wrażenie, że to ogranicza.

AM: Naśladowanie ogranicza. Dlatego raczej scenicznie interpretujemy utwory. Łączymy bardzo różne tematycznie kawałki muzyczne i dopisujemy im historie, świadomie połączone motywami i rekwizytami. Co najważniejsze, wszystko oparte jest na czterech postaciach, które snują swoje opowieści, spotykając się ze sobą w numerach solowych, duetach, tercetach, kwartecie tworząc relacje i tym samym wzajemnie się dookreślając.

Bohaterki_owie pozostają charakterystycznymi typami, nie zmieniają się do kolejnego numeru w zupełnie inną postać. Pozostają w swoim emploi, w dużym stopniu wywiedzionych z przyjętych pseudonimów. Pseudonim jest jak wizytówka postaci. Wyraźnie to widać u Anny. Powiedzcie coś o swoich scenicznych imionach.

GA/AV: Szukałam pseudonimu kilka tygodni. Z racji branży, w której działałam, myślałyśmy o tym, bym nazwała się Filippo de Cannabis, czyli Filip z konopi [śmiech]. Ale pewnego dniajechałam autem i w radiu leciał kawałek *Gigi Amoroso* Dalidy. Wpadł mi w ucho i w domu znalazłam na You Tube wersję z polskim tłumaczeniem. Z każdą linijką tekstu pojawiał się coraz większy uśmiech: tak, to o mnie, taką postacią chcę być. I tak zostałam **Gigi Amoroso**.

RTG/K: Zawsze podobało mi się imię Krzysztof, aż raz Michał opowiedział jakiś dowcip, gdzie główną postacią był Ryszard i choć dowcipu nie pamiętam, to imię już przy mnie zostało.

AM: Ale w eksportowej wersji - **Richard The Great**. [śmiech] A co ciekawe, grałeś rolę małego cwaniaczka nadrabiającego swoją fizyczną nikczemność manią wielkości, którą zdradza imię.

MB/MR: Maryjan był zawsze ze mną. Czuję, że mój typ męskości jest właśnie typem Maryjana. Moim zdaniem są trzy typy tradycyjnej polskiej męskości: Janusze, Andrzejki i... Maryjany. Zaś przydomek odnosi się do właściwości fizycznych Maryjana, który dba o brzuszki - atrybut obfitości i powagi. Jest więc Obły lub **Bear**.

AM: Maryjan w każdej wersji jest jednak niegroźnym, zadowolonym z siebie faceciem.

JJ/MA: Mój pseudonim to **Jean Jacques**. Francuzik po babci, romantyczny i dramatyczny. Dwuczłonowe imię zawsze, w moim odczuciu, pasowało do artystów, nadawało powagi i klasy.

AM: Także dystansu i spokoju, bo taki też jest Jean Jacques.

MB/MR: Dla mnie to zaczajony, melodramatyczny mafiozo. [śmiech]

JJ/MA: Taki z *Depresji gangstera* w reżyserii Harolda Ramisa. [śmiech]

AM: Takie postacie, które zderzają się ze sobą w różnych numerach, budują metaopowieść, która dzięki nim pozostaje spójna i dynamiczna. I wbrew pozorom nie jest to nudne, wciąż zdarzają się niespodzianki i zwroty akcji. Ostatecznie powstaje swobodny spektakl teatralny.

MB/MR: Forma spektaklu pozwala wielopłaszczynowo i procesowo zająć się głównym tematem - płciowością. Dzięki wielości postaci i ich interakcji, można opowiadać w sposób bardziej złożony niż w numerze solowym.

AM: Właśnie, nie możemy w tej rozmowie pominąć sprawy płci. Jak więc widzicie męskość i kobiecość?

GA/AV: Ech... najchętniej nie widziałabym ich wcale. Wolę świat, który nie jest binarny. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to iluzja, ale ja z moją płynnością genderową właśnie w takim świecie chcę żyć. Bez tego podziału na męskie i kobiece.

MB/MR: Męskość i kobiecość to ciągle pojęcia, jakie przypisuje nam społeczeństwo. Od kiedy skończyłam 6 lat buntowałam się przeciwko nim. Jako dziecko słyszałam, co wypada dziewczynkom, a co nie. I zawsze wypadało nam mniej niż chłopcom. To samo działo się, kiedy stałam się dorosła. Tylko, że w pewnym momencie przestałam pasować do jasno określonych ról i zaczęłam mieć w nosie co mogą, a co nie. Sama czuję się 200% kobietą, ale raczej bliższą Wonder Women czy Xenie wojownicze niż księżniczce czekającej na Księcia na białym koniu. Dla mnie kobiecość to odwaga, samostanowienie, siła, poczucie wspólnoty, dbanie o środowisko naturalne. Ktoś mógłby powiedzieć, że w większości są to kulturowo przypisane cechy męskości, ale czym jest męskość? Niestety w pierwszej kolejności widzę agresję - na różnych poziomach i przerośnięte ego. Znam kilku bardzo fajnych mężczyzn, ale to świadomi ludzie - feminiści. Gdzieś jest na pewno miejsce, gdzie kobiecość i męskość może podać sobie rękę i razem budować przyszłość.

AM: Dragkingowy performans pozwala przyjrzeć się temu przerośniętemu ego. Przenicować je. Ale czy może coś zmienić?

MB/MR: Może trochę, ale nie jesteśmy po to, by edukować. Jeśli się zdarzy jakieś nawrócenie przy okazji oglądania takich występów, to dobrze, ale mężczyźni muszą sami dokonać zmian i zrozumieć, że nie można budować razem,

opierając się na relacji władzy i zniewolenia. Razem - to ramię w ramię z szacunkiem dla odmienności.

JJ/MA: Na ogół jestem bardzo stereotypowy. Wierzę w szacunek do kobiety, męskie rycerstwo i przypisane role, za co ciągle dostaję od Was po uszach... Chociaż jestem w tym jednak feministą.

AM: Staramy się to zrozumieć, ale dla nas to nie jest łatwe, wiemy, co się za tym w historii kultury kryje.

GA/AV: A jak Ty nas widzisz, Reżyserko? Przychodzimy na próbę, wchodzimy w postacie i nagle stajemy się facetami?

AM: To bywa zaskakujące. Pracujemy nad męskością drag kingów na kilku poziomach. Nie skupiamy się jedynie na przebierankach, bo - co oczywiste - nie tylko strój Was zmienia. Choć zadziwia mnie czasem jak kostium, fryzura, wąs potrafią zaskoczyć, czasem drobiazg jak bransoleta czy sygnet przemieniają performerkę i nagle staje się mężczyzną. Tak było u Gigiego. Natomiast Michał i Monika dzięki ciuchom i rekwizytom nabierają wyrazistości i zamieniają się w określony typ mężczyzny. Mam poczucie, że na przykład Maryjana konstytuuje przyklejony sztuczny wąs.

JJ/MA: Ja tam uwielbiam moje naturalne, pieczołowicie hodowane, choć właśnie nieco przystrzyżone pekaesy i bródkę. Wąsa też się kiedyś doczekam własnego, a co! Na razie jest ten malowany, który ujmuje mi powagi.

AM: Nie zależy nam na werystycznym odtwarzaniu męskości, stąd sztuczne czy namalowane wąsy. To zamienia dragkingowanie w zabawę, niemal dziecięcą, stąd też wprowadzenie rekwizytów-zabawek jak miś czy plastikowa gitara. Infantyilizujemy przekaz, żeby odebrać w ten sposób powagę maczoistowskiej męskości, ale też zdejmujemy akcent z erotyczności dragkingowego performansu. Nie chciałabym, żeby służył przede wszystkim podniecaniu publiczności, a często tak właśnie jest.

MB/MR: Drag kingi to fetysz lesbijski*, a że fetysz wiąże się mocno z erotyzmem, to ten aspekt dominuje. Używamy oczywiście kilku sprawdzonych chwytów podnoszących poziom hormonów wśród widzek, są więc powłóczyście spojrzenia, rozbieranki, ale i to nie potraktowane serio. Nie chcemy całkowicie wyeliminować erotyzmu, raczej spojrzeć na to z innej perspektywy i wprowadzić wątki nienormatywne.

AM: Zdecydowanie, choć przewrotnie, pomagają nam w tym piosenki Kabaretu Starszych Panów. Teksty Jeremiego Przybory są wyjątkowe i nienormatywne, jak na polską obyczajowość i czasy, w których powstały - lata 50. i 60. Opowiadają o poliamorii, homoseksualizmie, BDSMie. Ich wyrafinowana literacko forma i poczucie humoru trzyma nas w pewnej odległości od oczywistej seksowności.

MB/MR: Nie zgodzę się z Tobą. Moim zdaniem u Przybory i Wasowskiego erotyzm aż kipi. Zbitki słowne, które nabierają dwuznacznych sensów. Paluszki lizać. To duża przyjemność zobaczyć, jak można pisać o wszelkich erotycznych potrzebach używając języka polskiego, który nie ma bogatego słownictwa erotycznego.

RTG/K: Piosenki Kabaretu Starszych Panów pozwalają przenieść się do innych czasów, z którymi związany jest pewien styl bycia, ubierania się. On nas charakteryzuje.

JJ/MA: Mnie się generalnie epoki pomyliły i duszą jestem o wiele starszy, niż metrykalnie. Ta muzyka mnie bawi i ożywia, ale też zatrzymuje.

AM: Tylko Anna jako Gigi wnosi obcą muzykę, przede wszystkim hiszpańską. To ona niesie uwodzicielską moc, dosłownie seksualną i metaświadomą - zmieniającą postacie.

GA/AV: Dla mnie muzyka jest elementem uwodzenia. To ona robi nastrój, daje energię, zwolnienie... Ja jestem

uwodzicielem, łakomczuchem miłości, stąd też te hiszpańskie kawałki. Muzyka charakteryzuje nasze osobowości. Ale jeden numer mamy wspólny i tam odnajdujemy się wszystkie_cy. Poza tym wynajdywanie numerów to trochę powrót do naszych starych inspiracji muzycznych i własnych gustów.

AM: Ważne jest, żebyście dobierały_li muzykę, która coś w Was porusza. Inaczej nie ma tego napędu, który motywuje do robienia numeru. Wciąż czegoś szukamy.

MB/MR: A który numer najbardziej lubicie, chłopaki?

GA/AV: *Quizas*. Lubię klimat tego numeru.

RTG/K: Też uwielbiam *Quizas*, jest dla mnie taki magiczny... ale to nie mój kawałek. Ze swoich lubię *Warszawiaka*, pewnie dlatego, że jest w jakiejś mierze zgodny z moją naturą łobuziaka. Mam też duży sentyment do dwóch numerów, które wykonuję z Michałem: *Pamiętam Twoje oczy* i *Jeśli kochać to nie indywidualnie*. To pierwsze utwory, które przygotowaliśmy do programu.

JJ/MA: Też uwielbiam *Warszawiaka* i *Quizas*. Ale moim faworytem zawsze był utwór Fogga *Pamiętam Twoje oczy*, choć po ostatnim występie szala delikatnie przechyliła się ku *Usta milczą, dusza śpiewa*.

MB/MR: Z numerów kolegów lubię piosenkę Modern Talking, a ze swoich *Tango Kat*. Chyba dlatego, że kosztował mnie dużo wysiłku.

AM: Sporo jest w naszych interpretacjach piosenek gejostwa. Nie planowałyśmy_liśmy tego, samo się wykuło. Choć oczywiście mamy dwa utwory Wasowskiego i Przybory, które bawią się tematem homoseksualności. Inne numery same nam się gejowsko interpretowały.

RTG/K: To pewnie dlatego, że jesteśmy różnorodni i na scenie nasi bohaterowie poznają swoje potrzeby i odkrywają to, co ich pociąga....

JJ/MA: Nie zauważyłem. [śmiech] Myślisz o dygnięciu na czajniczek w numerze *Kreon Wspaniały*? Siup kolanko, rączka, nóżka, taka do gejostwa dróżka? No nie... to nas nie czyni gejami. Czyni?

AM: Wy chłopaki dajecie popisy gejowskie. Michał, nie wymiguj się. [śmiech]

MB/MR: Gejujemy na całego, żartując z twardej męskości, która tak bardzo boi się przegięcia, a często ukrywa potajemne pragnienia bycia uwiedzionym. A poza tym to po prostu śmieszne i przewrotne.

AM: To gejowanie musiało się pojawić, staramy się, by na męskości tradycyjnie pojętej nie zostawić suchej nitki. Wszystko wzięte jest w cudzysłów. Moim zdaniem niczego, co stereotypowo męskie, nie da wziąć się na poważnie. Także to co gejowskie trzeba podważyć i obrócić w żart.

MB/MR: Ale też to, co kobiece trzeba dekonstruować. Wystarczy, że w normatywny wzorzec wcieli się nienormatywna fizycznie osoba i wszystko pada. To zwykle robię ja. [śmiech]

AM: Ja lubię poanalizować sens drag performansu, ale chyba warto prościej. Co Wam daje dragkingowanie?

RTG/K: Rozwój – pracę z ciałem, większą świadomość siebie, ale też swoich ograniczeń. Występy wymagają rozwijania słuchu muzycznego, wycucia rytmu, połączenia ruchu z melodią czy z wokalem. Dla mnie nie są to łatwe rzeczy, czasem mam poczucie, że Agnieszka wykonuje ze mną pracę u podstaw.

MB/MR: Granie, którego ciągle mi mało.

JJ/MA: Początkowo była to dla mnie jedyna przestrzeń, w której mogłem być naprawdę sobą. Później to we mnie ewoluowało i dawało możliwość podążania kolejną ścieżką artystycznego wyrazu, rozwoju. Dziś jest zabawa i umacnianie się w swojej męskości, różnie rozumianej... I nieustanna praca nad pamięcią, koordynacją, postawą, skupieniem, byciem tu i teraz oraz reakcjami i interakcjami.

GA/AV: Jak mówiłem, Gigi uruchomił mój osobisty, bardzo intymny proces. W każdym razie to początek drogi dla mnie. Zobaczmy co będzie dalej. Bardzo lubię moment wchodzenia w postać, ten świadomy moment zmiany. To czasem jest biżuteria, czasem buty, a czasem koszula i za tym idą inne gesty, sposób poruszania się, głos... ale też sposób myślenia.

AM: A samo granie? Jak to jest, gdy stajecie na scenie?

RTG/K: Ja się zawsze denerwuję przed występem, a najbardziej pamiętam pierwszy, premierowy w 2016 roku. To był nasz chrzest bojowy. Bardzo duży stres, ale robiłyśmy_liśmy wiele powtórek podczas prób, co sprawiło, że miałam poczucie, że znam swoją rolę i ogarniam przestrzeń.

JJ/MA: Był kurz [śmiech] i ból nóg, męczyłaś nas, Agnieszko, strasznie. Ale później była satysfakcja, że się podobało. Nerwów nie pamiętam...

AM: Słyszę w tym, co mówicie, trudy tych wielogodzinnych prób, ale bez nich nie ma po co wychodzić na scenę. Teatralnie nic się nie zadzieje.

MB/MR: To prawda, próby dają szkielet występu, na scenie sprawdzamy się w sytuacji stresowej i wobec publiczności. Scena to mój żywioł, ale podczas premiery, jak zawsze, bałam się za trzech.

JJ/MA: Uwielbiam, jak nas męczysz... [drapie powietrze jak tygrys]

AM: Jak jest z tą publicznością? Lubicie szła na widowni?

GA/AV: Jasne! To daje dodatkową energię, śmiech i radość. Rozkręcam się wtedy. Czas na scenie jakby zatrzymuje się, a za chwilę okazuje się, że gramy już ostatni numer...

RTG/K: Entuzjastyczny odbiór naszego występu daje mi energię, aby dać z siebie jeszcze więcej.

JJ/MA: Jestem introwertykiem aktorsko i z natury... Ale lubię tę atmosferę.

MB/MR: Nie zaprzeczę, że lubię błysk w oku kobiet, które nasze występy oglądają, a potem z okrzykiem uwielbienia rzucają się na nasze szyje po spektaklu. To bardzo, bardzo satysfakcjonujące, kiedy można wzbudzić tak spontaniczne uczucia w widzach, a zdarza się, że i w widzach.

AM: Co sprawia Wam największą trudność, a co największą radość?

GA/AV: Największy stres wywołuje pomyłka. Boję się, że czegoś zapomnę podać, co może zamieszać w numerach moim szanownym partnerom. Na przykład gdybym nie podał róży Maryjanowi w numerze *Bo we mnie jest seks*, aż strach pomyśleć... A największa radość jest wtedy, kiedy publiczność reaguje - śmieje się, wkręca. Lubię też ten moment, kiedy czuję, że rzeczywiście jestem 100% męski. Tak jest w dniu grania.

RTG/K: Też się boję, że zapomnę roli, zawieszę się, będę stać jak słup soli i nie będę wiedział, co mam zrobić...

Obawa, że skiepszcę utwór, a przez to cały występ, bo wszystko w naszych przedstawieniach odbywa się w określonym momencie, w ściśle wyznaczonym czasie i opóźnienie wykonania czegoś ma wpływ na dalszą część. A radość daje mi pozytywny, energetyczny odbiór publiczności i poczucie, że udało się zrobić kawał dobrej roboty.

MB/MR: Ja boję się, że zapomnę słów piosenek, ale z czasem wchodzi same.

JJ/MA: Trudno mi przyjąć niekiedy, że każdy w naszej grupie jest inny, skupia się na innych rzeczach i ma inną energię. Dla mnie, jako aspergerowca, to wyczerpujące. Ale to samo też daje radość, rozwija i jest także formą autoterapii.

AM: Czego nie zrobiliście na scenie?

GA/AV: Ja bym się nie rozebrał. Nie widzę takiej potrzeby. Przynajmniej na razie.

RTG/K: Ja też nie byłabym gotowa na pokazywanie swojej nagości. To jest dla mnie mocno prywatne i intymne.

JJ/MA: I ja nie rozebrałbym się i nie pocałował kogoś, kogo nie kocham.

AM: Ale zgodny chór! [śmiech]

MB/MR: A ja właśnie rozbieram się, choć bez przesady, nie do rosołu. Ponieważ moje ciało wymyka się ogólnie przyjętym normom piękna, zawsze mam ubaw, widząc reakcje publiczności. Ale pytanie było, czego nie zrobiłabym? Nie zrobię seksistowskiego, antykobiecego numeru.

AM: Tak, tego staramy się pilnować. Żaden numer seksistowski, którego nie da się wziąć w sceniczny cudzysłów, nie przejdzie. Są bowiem takie, które nie zasługują nawet na performowanie jak a przykład Sokoła i Pono *Będę brał cię w aucie*.

MB/MR: Widziałam kiedyś ten numer na dragkingowej scenie. I niestety publiczność niekoniecznie podchodziła do tego z dystansem. Boję się takich numerów, bo mogą wzmacniać stereotyp. Samo wykonanie tego przez osobę nienormatywną nie uwalnia kawałka od patriarchalnego obciążenia. Dlatego lepiej go unikać, jeśli nie ma pomysłu na demolkę tego konstrukt, lepiej się za to nie brać.

AM: Monika wspomniała o innych dragkingowych wykonaniach. Ryszardzie i Michale, braliście udział w warsztatach da Boyz i Very Cruz. Oglądacie innych drag kingów?

RTG/K: Zaczynając tę przygodę trochę oglądałam z ciekawości. Szukałam też inspiracji.

JJ/MA: Rzadko. Raz, że nie są tak teatralne, dwa - nie lubię się porównywać. Uświadomiłem sobie już na początku naszej wspólnej drogi, że wnosimy jakąś nową jakość poprzez tę teatralność. To jest nieporównywalne, moim zdaniem, z innymi występami.

GA/AV: Nie. Ale w sumie bym pooglądał.

AM: Warto. Można przyjrzeć się konwencji i zobaczyć jakimi drogami wędruje ten rodzaj performansu. Na przykład wiąże się z burleską. Zatem to zadanie na przyszłość. A tak przy okazji, czego oczekujecie w związku z występami?

JJ/MA: Równych praw z drag queenkami i godziwych zarobków! Fankę mam jedną i mam nadzieję, że pozostanie

nią na długie lata lub dożywno.

MB/MR: Sławy, kariery i pieniędzy. [śmiech]

GA/AV: A ja chciałabym, żeby Milo, która nie żyje, mogłaby podejść do mnie, napisać, zainspirować się, otrzymać słowa otuchy, wiedzieć że jestem. Wtedy mogłabym powiedzieć, że można sobie poradzić. Zamiast rzucić się z mostu Łazienkowskiego.

AM: Oby wszystko się spełniło! Do zobaczenie na scenie!

PROGRAMY

SharmTRIO. Drag King Retro Show.
Kutaszenie krawata raz na dwa lata
Dwaj na urlopie. Maryjan Bear Solo
SharmTRIO plus. Drag King Show.
Retroseksualni

SKŁAD

DK Maryjan Bear (bohater kliniczny)
DK Jean Jacques (bohater dramatyczny)
DK Richard The Great (bohater deliryczny)
DK Gigi Amoroso (bohater liryczny)

REŻYSERIA

Agnieszka Małgowska







